



Jak to kiedyś z wyborami bywało

2023-10-11

„...bo jak som wybory to ci je takie prawo co o kuźdym kadydacie wolno ci nagrypsać i pedzieć że jest buchacz, pijak, rozbójnik, brzaniarz, sufragan, badeniak, cholira, baciarz, mordyrca, doliniarz i trambaj elektryczny. A im ci murowszy chłop, to ci można wiency kunirować. I dopiro jak ci wybory ustanom, to ci kuźdy na nowo porzondnieje”.

Powyższy cytat pochodzi z felietonu, który ukazał się 15 grudnia 1900 r., na pięć dni przed wyborami do austriackiego parlamentu, czyli wiedeńskiej Rady Państwa, w „Djable”, krakowskim dwutygodniku „satyryczno-humorystycznym, ilustrowanym”. Jako autor figurował Wicek Socjalik. Pod tym pseudonimem ukrywał się Kazimierz Bartoszewicz, historyk, publicysta oraz złośliwy, ale dowcipny satyryk. Wickowe felietony pisane były specyficznym językiem, swoistą dziennikarską transformacją mowy, jaką przed przeszło stu laty rzeczywiście posługiwali się mieszkańcy przedmieść miasta Krakowa. Dziś są one ciekawym i cennym zapisem ówczesnej krakowskiej gwary.

Męczybuły i parzypyski

Wicek, choć nie mógł się pochwalić ani dobrymi manierami, ani jakimś specjalnym wykształceniem, był jednak postacią sympatyczną, a jako „rydaktor” poczytnej gazety cieszył się dużą popularnością. Mógł więc mieć nadzieję, że „wyjdzie z urny”, czyli zdobędzie mandat. Postanowił zatem kandydować. W tym celu musiał przede wszystkim stworzyć nowy podmiot polityczny. Było to konieczne, ponieważ właśnie pognewał się na swojego dotychczasowego przywódcę, tj. Ignacego Daszyńskiego, lidera Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Zwołał więc „tajne zgromadzenie” w „olejandrach”, czyli w zaroślach nad Rudawą, płynącą wtedy wzdłuż dzisiejszej al. 3 Maja. Przybyli na to wydarzenie towarzysze: „Ferdyk, Antyk, Makalągwa, Bolik, Staszek, Gembaty, Dziura, Kirniak i przyprowadzili psiokrew ze sobom jeszcze ze dwudziestu towarzyszy z różnygo fachu, jako to męczybułów [piekarzy], murorzy, golibyków, [rzeźników] parzypysków [?], strugoli [?] i kolejarzy. Dziura, jako i psiokrew najgrubszy i najgłupszejszy ostał psiokrew prezesem zgromadzynia”.

Owo tajne zgromadzenie postanowiło odejść z grona zwolenników „Ignaca” i stworzyć zupełnie nowy podmiot polityczny, czyli „partię kleparsko-krześcijańsko-międzynarodową”. Decyzję podjęto prawie jednogłośnie. Co prawda jeden z męczybułów, czyli piekarzy, protestował, „aleśmy go psiokrew grzecnie wzieni za kołnierz, kolanem w miękość poczęstowali i wylali ze zgromadzynia”.

Żołęzielom nowego ugrupowania nie można odmówić dużej dozy dalekowzroczności. Przede wszystkim każdego z kandydatów postanowiono zobowiązać do świadczeń na rzecz wyborców. Oznaczało to, że „Kto kce psiokrew kandyduwać musi kuźdemu z parttji zafundować po dwie blachy [kieliszki] sakramenckij z duchem zaraz, potym bez cały tydzień przed wyborami po trzy blachy, a w sobotę i niedzielę po pić”.

Trudne życie kandydata

Nie zapomniano o relacjach, jakie powinny łączyć parlamentarzystę z wyborcami także po zwycięskich



wyborach. Postanowiono, że każdy z deputowanych będzie przeznaczał połowę swojej poselskiej diety na wsparcie elektoratu. Za owe pieniądze zakupi się dla elektoratu męskiego: „hary [wiadomo co], machców [papierosów], skórzanych [cygar], kwargli [morawskich serków dojrzewających o szklistej konsystencji], kiełbasy i wędzonych śledzi, a lo brzan fig, kapusty [?], pomarańców i fajgelów [słodkich obwarzanków] – coby jak panowie posłowie przyjadom na feryje było z czygo ich uczcić i mieć na frajdę lo partyi”.

Ponieważ pod koniec dziewiętnastego stulecia także zdarzały się karygodne przypadki dezercji posłów i przechodzenia do innych ugrupowań parlamentarnych, twórcy „partii kleparsko-krześcijańsko-międzynarodowej” wprowadzili do statutu następujący zapis: „A jako może psiokrew który skiś [bęcwał] partyję zdradzić, lo tego kuźdy poseł zamówi i zapłaci u Siapsi po 20 litrów hary, coby na ten przypadyk lżyj było partji oną psiokrew zdradę przebolić”.

Szybko okazało się, że kandydowanie do parlamentu to naprawdę duże wyzwanie. Nawet tak zacna postać jak Wicek Socjalik stała się celem brutalnych, bezwzględnych ataków. Prasa nie przebierała w środkach. Jak sam pisał: „Dawnom psiokrew tyle nie chlał co tera, a to skróś irytacyi, bo te psiokrew gazetniki tak ci na mnie wydziwiają, co szewska pasja człeka bierze. Jedna partyja to ci psiokrew osobnom gazete założyła coby na mnie psiokrew kunirować. Naprzód nagrypsał ten gazetnik, co kiedym miał cztery lata, to jużem buchnął macierzy adachy [trzewiki], a to nie prowda już skróś tygo co macierz boso łąziła”.

Europa psiokrew patrzy

Nie było to jedyne oskarżenie, jakie ukazało się w gazetach. Żalił się Wicek Socjalik, że zarzucano mu, iż „siedział w ulu za fałszywe warjaty [pieniądze], com ci pajęczynę [pościel] ze strychu zwędziuł, com ci po dolinach [kieszeniach] grabę wycirał”.

Oburzony Wicek chciał nawet „poknajać do prekuratora i pedzieć mu: »prześwietny trybunole, proszę piknie o proces skróś obrazy honoru«”. Na szczęście doświadczony kolega Antyk wytłumaczył mu, że takie oskarżenia są stosowane przy każdych wyborach. Nie poszedł więc Wicek do prokuratora, ale przy pomocy kolegów rozpoczął swoją kampanię. Na jego prośbę kolega Antyk przygotował „odyzwę wyborczą”. Brzmiała ona: „Narodzie z Grzegórzek, Tandyty i Olejandrów! Europa psiokrew patrzy na ciebie jakigo se wybierzesz pośła: żgaca, miętołę czy morowego. Narodzie krześcijański i żydowsko-katolicki nie daj się oćmić zdrajcom ojczyzny, a zdrajcą jest kuźdy co nie kce na pośła Wicka Socjalika. Narodzie! Głosuj jak jeden mąż na tygo najmądrzejszygo, najszlachetniejszygo i najpikniejszygo obrońcę ludu. Do śmelcu z innymi kandydatami!”.

Wicek nie był początkowo zadowolony z „odyzwy”. Chciał wykreślić „»najszlachetniejszygo i najmądrzejszygo« jako to psiokrew nie piknie tak samygo siebie chwalić – ale Antyk pedział co kuźdy kandydat tak sam o sobie gwarzy i żaden psiokrew tego się nie wstydzi. Za to jak ustanom wybory to kuźdy taki najmądrzejszy jest psiokrew po staremu głupi, a kuźdy najszlachetniejszy po staremu cygan”.

Michał Koziół